

WROCLAWSKIE POMNIKI ŚW. JANA NEPOMUCENA ORĘŻEM KONTRREFORMACJI

Anna Oryńska

Figury św. Jana Nepomucena są charakterystycznym elementem śląskiego pejzażu i przestrzeni kulturowej Wrocławia. W latach 1723-1732 powstały w naszym mieście aż trzy jego pomniki.

W 1393 r. **Jan z Pomuka** - kanonik praski i wikariusz generalny biskupa Pragi zamieszany został w konflikt pomiędzy królem **Wacławem IV** i arcybiskupem praskim **Janem z Jenzensteinu**. Źródłem sporu były królewskie plany utworzenia nowego biskupstwa kosztem arcybiskupstwa praskiego. Stanowczy sprzeciw **Jana z Jenzensteinu** tak rozgniewał króla, że nakazał go aresztować. Arcybiskup osłaniany przez dworzan zbiegł, ale aresztowani zostali, uwięzieni i torturowani jego współpracownicy: m. in. **Jan Nepomucen**.

Uwięzionych wkrótce uwolniono, lecz **Jana** z rozkazu królewskiego utopiono w Wełtawie. Tyle wiemy z historii. Wydarzenia te z czasem obrosły legendą. Według niej **Jan Nepomucen** był spowiednikiem królowej **Joanny** (w innych wersjach **Zofii**) i wbrew żądaniom zazdrosnego króla, nie chciał wyjawić grzechów jego małżonki, co stało się przyczyną śmierci spowiednika. Kult **św. Jana Nepomucena** szerzyli jezuiti, pragnąc przyćmić żywą pamięć o **Janie Husie** i traktując go jako narzędzie rekatolizacji Śląska. Sympatię wśród szerokich warstw społecznych w absolutystycznej monarchii habsburskiej budził nowy święty także jako symbol oporu wobec władzy świeckiej.

"Specjalnością" świętego, beatyfikowanego w 1721 r. i kanonizowanego w 1729 r.,

była ochrona wiernych przed powodzią i ratowanie tonących, pilnowanie źródeł i studni przed wysychaniem, patronat nad podróżnym i ochrona przed pomówieniem. Jako obrońca spowiedzi i jej indywidualnego charakteru w intencji jezuitów święty ten stanowił akcent polemiczny z protestantami.

W ikonografii przedstawiany jest w stroju jezuita (choć żył 200 lat przed powstaniem tego zakonu): w czarnej sutannie z białą, ozdobioną koronką komżą, w birecie kanonika na głowie oraz ze stulą - jako spowiednik - na szyi. Jego atrybutami są także: adorowany krzyż trzymany w ramionach, palma męczeństwa, kłódka i palec na ustach oraz 5 gwiazd nad głową, które miały pojawić się na powierzchni rzeki w miejscu jego utonięcia. 5 gwiazd bywa powiązanych z 5 literami: **TACUI** czyli **MILCZAŁEM**.

Kult świętego przybrał osobliwe formy: 16 maja w praskim kościele p. w. **św. Jana Nepomucena** odbywało się Święto Pokazywania Języka - publiczna prezentacja relikwiarza z rzekomym językiem świętego. Kult ten narodził się w 1719 r., gdy podczas ekshumacji jego ciała stwierdzono, że zachowany strzęp materii organicznej to język świętego. Przejawem kultu jest m.in. umieszczona w ołtarzu **św. Jana Nepomucena** w kościele w Henrykowie rzeźba przedstawiająca półmetrowy język w glorii promieni.

Najbardziej okazały pomnik świętego stanął w l. 1730 - 1732 u zbiegu 5 uliczek przed kościołem św. Krzyża i św. Bartłomieja na Ostrowie Tumskim. Jest to wybitne dzieło sztuki barokowej: projektował je biskup i architekt **Krzysztof Tausch**, rzeźbili **Jan Jerzy Urbański** i **Jan Albrecht Siegwitz**. Na wysokim cokole wspartym przez anielskich atlantów ukazany jest święty w nietypowej, bardzo dynamicznej pozie: wznosi wysoko w górę krzyż zamiast trzymać go troskliwie przed sobą. To niezgodne z tradycyjną ikonografią przedstawienie świętego wyjaśnia inskrypcja, która w przekładzie z łaciny brzmi:

*Panu Najlepszemu i Najwyższemu/ta wyspa Janowa/wałtę kamienną, widoczną bryłę/świętemu **Janowi Nepomucenowi** ku chwale i czci/sobie przeciw niebezpieczeństwom i wszystkim przeciwnościom/jako potężniejszy azyl i schronienie/warowną przystań/ponieważ na straży stoi tak cudowny opiekun i stróż/duszą wypełnioną pokorną ufnością/postawiła i ufundowała w roku 1731.*

Święty traktowany jest więc jako obrońca Janowej wyspy - enklawy katolickiej, będącej azylem, schronieniem, warowną przystanią zagrożoną ze wszystkich stron falą protestantyzmu. Jest tu wyraźna aluzja: "niebezpieczeństwa" i "przeciwności" to budząca niepokój trwałość Reformacji na Śląsku i we Wrocławiu, gdzie katolicy, mimo wsparcia monarchów i aktywności jezuitów, stanowili słabą mniejszość.

Pozostałe dwa pomniki **Jana Nepomucena** powstały w miejscach publicznych na terenie miasta i propagują praktyki religijne katolickiej mniejszości wspieranej przez

habsburskich katolickich władców. Typowy dla ikonografii świętego pomnik na skwerze przy ul. Szewskiej/pl. Nankiera dłuta **Jana Jerzego Urbańskiego** (1723 r.) zawiera następującą inskrypcję łacińską: *Świętemu **Janowi Nepomucenowi** za zachowanie tajemnicy spowiedzi z mostu praskiego w wodę strąconemu, który nagradza szanujących go, nie nagradza zaś tych, którzy go lekceważą - pobożni poddani wystawili.*

Według przekazów źródłowych jeszcze w l. 30 XX wieku uważano, że niezdjęcie czapki przed figurą świętego przynosi nieszczęście. Podobny w swojej wymowie napis znajduje się na pomniku świętego umieszczonym w 1729 r. po prawej stronie bramy kościoła św. Maurycego, tuż przy historycznym trakcie wiodącym z Wrocławia do Olawy. Trudno czytelny z powodu erozji piaskowca napis głosi: *Wędrowcowi pozdrawiającemu cię z szacunkiem albo z powodu dobrego imienia będącemu w niebezpieczeństwie bądź obrońcą.*

I znów przechodnie podzieleni są na okazyjących świętemu szacunek i pozostałych, stanowiących zagrożenie dla wiernych, których święty musi być obrońcą. Warunkiem wsparcia świętego dla przechodniów jest oddanie mu hołdu.

Odczytanie łacińskich inskrypcji na wrocławskich pomnikach św. Jana Nepomucena, powstałych w okresie jego wyniesienia na ołtarze, pozwala na dostrzeżenie, że wszystkie trzy zawierają akcenty polemiczne wobec protestantyzmu. Następuje tu podział na "my" - czciciele świętego, zagrożona falą protestantyzmu katolicka mniejszość i "oni" - niepodzielająca katolickiego kultu protestan-

cka większość. Święty chroni nie tylko od powodzi, ale także symbolicznie - od zalewu protestanckiego.

Gdy powódź zagraża miastom i wsiom naszego kraju, warto przypomnieć ludowe praktyki religijne żywe jeszcze w XIX wieku. W podobnej sytuacji wyjmowano z kapliczki figurkę św. Jana Nepomucena i zanurzano w wodzie. W ten sposób "ukarany" święty

bardziej był skłonny wysłuchać modlitw zanoszonych przez wiernych...

Ż

Anna Oryńska

źródła: Henryk Fros, Franciszek Sowa, Twoje imię, Wyd. WAM, Księża Jezuici, Kraków 1995 r.

Przekład i interpretacja łacińskich inskrypcji za: Jacek Grębowiec, Inskrypcje w przestrzeni otwartej Wrocławia na tle jego ikonosfery (do 1945 r.), Wrocław 2008.

SŁOWO BOŻE MIECZEM OBOSIECZNYM

Henryk Dominik

Jakże często lekceważymy Boże Słowo, zapominając, że w nim zawarta jest Boża prawda i ma ono moc osądzenia nas i moc zmiany naszego życia i postępowania na życie godne imienia dziecka Bożego. Dla udowodnienia tej tezy chciałbym wykorzystać dwa zdania z Listu ap. Pawła do Hebrajczyków 4,12-13. Te dwa zdania są tak bogate w treść, że będę zmuszony omówić każde prawie słowo osobno. (Hbr 4:12-13): **Bo Słowo Boże jest żywe i skuteczne, ostrzejsze niż wszelki miecz obosieczny, przenikające aż do rozdzielenia duszy i ducha, stawów i szpiku, zdolne osądzić zamiary i myśli serca; I nie ma stworzenia, które by się mogło ukryć przed nim, przeciwnie, wszystko jest obnażone i odsłonięte przed oczami tego, przed którym musimy zdać sprawę.**

Początek tego tekstu mówi o żywotności i skuteczności Bożego Słowa. Najlepiej wskazuje na te jego cechy aktualność jego przez

tysiące lat jego historii. Już z tego możemy wysnuć wniosek, że nie są to tylko słowa ludzi, którzy je napisali, ale że jest to Słowo Boże. Psalmi mają już plus-minus trzy tysiące lat, a aktualność ich spostrzeżeń i nauk jest tak bardzo nam bliska, jak Izraelitom w czasach, gdy powstały. Podobnie możemy powiedzieć o słowach proroków, Jezusa i apostołów.

Miecz obosieczny w czasach, gdy te słowa były pisane, miał długość ok. 75 cm, był wyostrzony z obu stron i przeznaczony do kłucia i ścinania. Służył do zadawania ran i zabijania.

Co to znaczy, że Słowo Boże jest ostrzejsze niż wszelki miecz obosieczny? Miecz obosieczny w czasach, gdy te słowa były pisane, miał długość ok. 75 cm, był wyostrzony z obu stron i przeznaczony do kłucia i ścinania. Służył do zadawania ran i zabijania. Miecz w rozumieniu

Listu do Hebrajczyków był pojmowany jako Słowo Boże, które decyduje o tym, kto wejdzie do Bożego odpocznienia, a kto nie. Jest to ostry miecz, który przenika do naszej najgłębszej istoty, aby stwierdzić, czy motywy i myśli naszego serca są duchowe (zgodne ze Słowem Bożym), czy nie. Ma dwa ostrza, któ-

re tną, aby ocalić nasze życie lub skazać na wieczną śmierć.

Ileż to razy Boże Słowo demaskuje nas i przypomina naszemu sumieniu, jacy jesteśmy naprawdę. Ono staje się wielokrotnie naszym sędzią, jak powiedział Jezus: ***Kto mną gardzi i nie przyjmuje słów moich, ma swego sędziego: Słowo, które głosiłem, sądzić go będzie w dniu ostatecznym (J 12,48).***

Słowo Boże, konfrontacja naszego życia z jego treścią, wskazuje nasze prawdziwe oblicze. Ono nas odkrywa, demaskuje wszystkie nasze słabości i grzechy, ale jednocześnie, jako pełne żywej mocy Bożej, potrafi nas nauczać i poprowadzić do poprawy życia, wychować, jak to czytamy w 2 Tm 3,16-17: ***Całe Pismo przez Boga jest natchnione i pożyteczne do nauki, do wykrywania błędów, do poprawy, do wychowywania w sprawiedliwości, aby człowiek Boży był doskonały, do wszelkiego dobrego dzieła przygotowany.***

Słowo Boże zawsze było i jest pełne mocy. Było wtedy, gdy do proroków mówił je sam Bóg i jest dzisiaj, gdy słuchanie czy czytanie Ewangelii zmienia ludzkie serca i przygotowuje ludzi do wejścia do Bożej rodziny. Prorok Izajasz w 55 rozdziale swej Księgi pisał: ***Tak jest z moim słowem, które wychodzi z moich ust: Nie wraca do mnie puste, lecz wykonuje moją wolę i spełnia pomyślnie to, z czym je wysłałem.*** Słowa te zostały napisane dwadzieścia osiem wieków temu, a więc dziewięćdziesiąt pokoleń temu i do dzisiaj nic nie straciły na swej

aktualności. Dalej wypełnia, jak pisał prorok: ***Bożą wolę, z którą zostało wysłane i spełnia swe zadanie.*** Ale w cytowanym fragmencie Listu do Hebrajczyków czytamy o jeszcze jednym znaczeniu Bożego Słowa, przenikającego jak miecz nasze serca, myśli i sumienia: ***I nie ma stworzenia, które by się mogło ukryć przed nim, przeciwnie, wszystko jest obnażone i odsłonięte przed oczami tego, przed którym musimy zdać sprawę.***

Nikt przed sądem Bożego Słowa nie zdoła się ukryć. Dosięga ono każdego, nawet tych, którzy go nie czytali, odrzucali. Ale czasem nawet gdzieś usłyszany mały fragment, jedno zdanie na czyimś ślubie czy pogrzebie, nawet jedno słowo, skarży człowieka przez całe jego grzeszne życie, w którym nie szanował Bożych przykazań ani dobra swych bliźnich.

Dla Boga nie ma nic ukrytego ani tajnego, jak czytamy w Ewangelii Mateusza 10,26b:

Albowiem nie ma nic ukrytego, co by nie miało być ujawnione, ani nic tajnego, o czym by się dowiedzieć nie miano.

Bóg, przed którym mamy w przyszłości wszyscy stanąć, zna nas bardzo dobrze, nic przed Nim ze swego życia ukryć nie zdołamy. Gdziekolwiek jesteśmy, cokolwiek robimy - On wie, On widzi i może nam przypomnieć. Dlatego prosimy Go, by prostował ścieżki nasze, gdy błądzimy. Czytajmy Jego Słowo, które powinno być dla nas przewodnikiem życia i drogą prowadzącą do zbawienia.

Henryk Dominik

WIARA ZWYCIĘŻA ŚWIAT (1 J 5,4-5)

Piotr Lorek

*Bo wszystko, co się narodziło z Boga, zwycięża świat, a zwycięstwo, które zwyciężyło świat, to wiara nasza. A któż może zwyciężyć świat, jeśli nie Ten, który wierzy, że Jezus jest Synem Bożym? W przywołanym fragmencie Apostoł Jan aż trzykrotnie pisze o chrześcijańskim **zwycięstwie nad światem**. Twierdzi, że narodził się z Boga przez swoją wiarę "zwyciężając świat". Jak należy odczytać ten typowy dla Apostoła aforystyczny i enigmatyczny język? Na czym polega owo **zwyciężanie świata wiarą**?*

WIARA

Spróbujmy się najpierw zastanowić nad tym, czym jest sama wiara. Niezwykle głęboką definicję wiary podał **Paul Tillich** - jeden z najwybitniejszych teologów protestanckich XX wieku. **Tillich** uważał, że wiary nie można sprowadzić do zespołu przekonań, które miałby wyznawać chrześcijanin. Wiara wykracza bowiem poza pojmowanie intelektualne. Wiary nie można też łączyć ze wzniosłymi uczuciami, które towarzyszą chrześcijaninowi. Wiara ostatecznie jest przeciwieństwem od nich niezależna. I wreszcie, wiary nie można utożsamiać z konkretnymi pragnieniami woli, gdyż nieraz działanie wynikające z wiary chrześcijanina idzie wbrew jego chęciom. Zatem wiara nie daje się sprowadzić ani do przekonań rozumu, ani do stanów emocjonalnych, ani do decyzji woli. Czym jest więc wiara według **Tillicha**? Ów luterancki teolog uważał, że wiara człowieka to całościowy akt osobowy będący wypadkową wszystkich świadomych i nieświadomych składowych człowieka. Wiara to ostatecznie to, kim jesteśmy, co myślimy i robimy.

Głębokie i całościowe rozumienie wiary oznacza, że nie chodzi tylko o zmianę kilku

poglądów, doświadczenie pewnych stanów emocjonalnych czy też konkretnych pragnień. Chodzi przede wszystkim o przemianę całego człowieka. Dlatego też Apostoł Jan w kontekście wiary mówi o ponownym zrodzeniu człowieka z Boga, zrodzeniu do nowego życia, a więc o całkowitej transformacji chrześcijanina. To zrodzenie do nowego życia ma swój ideał w Jezusie Chrystusie - Synu Bożym.

Jeżeli chcemy, aby współtworzona przez nas kultura protestancka miała realny i głęboki wpływ na społeczeństwo polskie, to koniecznie musimy odpowiednio głęboko zrozumieć nasze pojęcie wiary. To z autentycznej wiary przemieniającej całego człowieka na wzór Chrystusa wynikać będzie jakość kultury protestanckiej. Ostatecznie nie chodzi o propagowanie kilku teologicznych tez protestanckich, ale o skorzystanie z ich przemieniającej siły, siły dającej moc do zmiany stylu życia osobistego i społecznego. Świat nie potrzebuje kolejnej filozofii życia, ale autentycznej i przemieniającej życie ludzkie postawy każdego z nas. Tak jak głęboko pojmimy pojęcie wiary, tak głęboka będzie kultywowana przez nas kultura protestancka i to we wszystkich swoich aspektach - rodzinnym, artystycznym, etycznym, społecznym.

ZWYCIĘSTWO NAD ŚWIATEM

Na czym zaś polega owo Janowe "zwycięzanie nad światem", które miałyby dokonywać się przez wiarę?

W różnych czasach różnie to zwycięzanie może być rozumiane. Zawsze jednak będzie chodzić o zwycięstwo prawdy i miłości nad fałszem i nienawiścią. Tę walkę - w ślad za samym Chrystusem - podjęło już wielu naszych protestanckich przodków. Przypomnijmy sobie 21-letnią ewangeliczkę, **Sophie Scholl**, która idąc za głosem sumienia, sprzeciwiła się ruchowi nazistowskiemu. Za rozpowszechnianie ulotek na Uniwersytecie w Monachium w 1943 roku wykonano na Sophie wyrok śmierci przez ścięcie. Trudno w tym kontekście nie wspomnieć także samego Dietricha Bonhoeffera, który ze względu na swoje antyfaszystowskie przekonania spiskował przeciwko Hitlerowi, za co został stracony na szubienicy w 1945 roku. Przywoływany przede mnie na wstępie **Paul Tillich** za głoszone w wykładach tezy wszedł w konflikt z ruchem nazistowskim i w 1933 roku, gdy Hitler został kanclerzem Rzeszy, utracił stanowisko profesora na Uniwersytecie we Frankfurcie.

Wszystkie te osoby tak głęboko doświadczły wiary chrześcijańskiej, że ich późniejsze losy stały się inspiracją dla wielu chrześcijan. To właśnie takie bezkompromisowe zachowania, liczące się z możliwością nawet utraty życia, stają się wzorem właściwego pojmowania "walki ze światem", walki na śmierć i życie, ale walki tak łagodnej, jaką sam ze światem prowadził Jezus Chrystus, walki, w której doświadczenie Boga dającego nowe życie prowadzi do bezkompromisowej postawy, nawet za cenę śmierci. Zwycięstwo nad

światem to paradoksalnie pójście drogą Jezusa, drogą, która wiedzie do życia wiecznego, nieraz jednak przez tragiczną śmierć zadaną przez świat. Ta nasza porażka w oczach świata staje się przez wiarę zwycięstwem, triumfem nad sobą samym i śmiercią.

WIARA ZWYCIĘŻA ŚWIAT

A jak my dzisiaj możemy "zwyciężyć świat przez wiarę" w kraju, w którym Austrój polityczny zapewnia wolność wyznania i sumienia? W naszym przypadku wrogiem nie będzie jakiś bezwzględny tyran, lecz nasze własne ego. W innym miejscu listu Jan dwukrotnie pisze do swoich odbiorców o tym, że "zwyciężyliście złego" (2,13 oraz 2,14), po czym przestrzega przed pożądliwością ciała, pożądliwością oczu i pychą życia (2,16). W epoce materializmu i konsumpcji jakże łatwo - czasami nawet niepostrzeżenie - dać się wciągnąć w wir posiadania i wygody, a przez to pójść na kompromis z wiarą i wyznaczanymi wartościami.

Narodzenie z Boga to wejście w konflikt ze światem. Mamy nową tożsamość, a przez to nowego wroga. I nie chodzi tylko o to, żeby "wygrać" swoje osobiste zbawienie, ale wspólnie przekuwać wiarę na kulturę. Doświadczenie twórczej mocy Boga niech staje się inspiracją do pracy artystycznej. Przyjęcie przebaczenia Bożego niech staje się impulsem do miłości i służby społecznej. Naśladowanie ofiarnego i skromnego życia Jezusa niech zachęca do zmiany stylu pracy. Niech wiara zwycięża świat dla jego i naszego dobra.

Piotr Lorek

KONWERSJA

Anna Oryńska

W ŚWIELE BADAŃ SOCJOLOGÓW Z UNIwersYTETU ŁÓDZKIEGO

*W numerze 71/XI/2009 "Słowa Parafialne" w 25-lecie śmierci dr. Bronisława Turonia przedrukowano wspomnienie o nim pióra **Joanny Szczepankiewicz-Battek**, w którym w poruszający sposób wspomina Zmarłego - mistrza wielu roczników przewodników turystycznych, ale także swoją drogę do Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego.*

Konwersja to istotny problem zarówno w wymiarze indywidualnym, jak i wspólnotowym. Dlatego warto - jak sądzę - przyjrzeć się opisowi tego zjawiska dokonanemu na podstawie badań nad społecznością łódzkich luteran, które przeprowadziła w l. 1998-2000 **prof. Bronisława Kopczyńska-Jaworska** z Katedry Etnologii Uniwersytetu Łódzkiego*. Konwersję autorka definiuje jako bardziej lub mniej raptowną zmianę nie tylko samych przekonań, w tym wypadku religijnych, lecz także związaną z nimi mniejszą lub większą zmianę tożsamości i całego świata stosunków społecznych.

Autorka podkreśla, że badanie socjologiczne konwertytów napotkało pewne trudności. Wynikały one: po pierwsze - z polityki wyznaniowej parafii ewangelickiej, która unika wyodrębniania tej grupy spośród innych wiernych, po drugie - dane o tych osobach nie mogły być ujawnione przez kancelarię parafialną ze względu na obowiązującą ustawę o ochronie danych osobowych. Podano więc jedynie dane ogólne. W parafii łódzkiej w latach 1954-1999 dokonano 181 konwersji, najwięcej ich miało miejsce w latach 1982 - 1983 (36 osób), a więc w czasach stresu wywołanego stanem wojennym oraz po 1991 r. (103 osoby), czyli w nowej sytuacji ustrojowej. Badaczka zwraca uwagę na znaną z literatury naukowej tezę o skłonności do zmian światopoglądowych

w zwrotnych sytuacjach jednostkowych czy zewnętrznych. W warunkach polskich mogło to być świadectwem ucieczki od okalającej rzeczywistości (odbieranej jako opresja) w sferę prywatnych poszukiwań. W zmiennej sytuacji społecznej wzrasta również potrzeba uświadomienia sobie i podkreślenia własnej tożsamości, w tym religijnej.

Konwertyci w parafii łódzkiej stanowią stosunkowo dużą liczbę - 11 % ogółu wiernych. Pani profesor przebadala więc ochotników, którzy odpowiedzieli na jej apel i zechcieli poddać się badaniu, przybierającemu formę wywiadu narracyjnego (rozmowa ukierunkowana). Wszystkie 16 osób biorących w nim udział (5 kobiet i 11 mężczyzn) urodziło się i zostało ochrzczone w rodzinach katolickich, stąd w ich wypowiedziach wiele uwag dotyczących porównania rytuału starej i nowej religii. Powszechnie podkreślano "ludowy", powierzchowny charakter polskiego katolicyzmu, skupiającego uwagę na zewnętrznej stronie przynależności religijnej, czyli na obrzędzie i kulcie.

Decyzję zmiany wyznania większość badanych przedstawia jako reakcję na niedoskonałość kościoła dotychczasowej przynależności. Kościołowi katolickiemu zarzucają przede wszystkim rozpolitykowanie i brak tolerancji. Często powodem zniechęcenia do kościoła katolickiego było postępowanie określonego duchownego. Zarzucano zarów-

no konkretnym osobom, jak i całej hierarchii, nadmierne zainteresowanie dobrami materialnymi, częste nie liczenie się z możliwościami finansowymi wiernych.

Wiele miejsca zajmował w wypowiedziach krytyczny stosunek do papieża - jako osoby oraz papieżstwa jako instytucji decydującej w sprawach wiary (m.in. krytycznie oceniano dogmat o nieomyślności papieża, praktyczny prymat dokumentów papieskich nad Biblią, kult **Jana Pawła II**). Wiernych, odchodzących z Kościoła katolickiego, raziła w nim rosnąca teatralizacja kultu, przepych szat liturgicznych, ogromna spektakularność wizyt papieskich, przywiązywanie nadmiernej wagi do zewnętrznych form kultu, w tym nadmierny, nieusprawiedliwiony przez treść Pisma świętego kult Matki Boskiej. Negatywnie odbierano także indagacje księdza w czasie kolędy czy indywidualnej spowiedzi. Podkreślano zalety praktykowanej w Kościele Ewangelickim spowiedzi powszechnej, w czasie której nawiązuje się bezpośredni kontakt z Bogiem, na którego osąd człowiek zdaje się bez pośredników. Pozytywnie oceniano także odczuwaną psychiczną wolność wiernego: brak - licznych w kościele katolickim - szczegółowych zakazów i nakazów.

W Polsce, w społeczeństwie niemal jednowyznaniowym, wiedza o innych religiach jest katolikowi niepotrzebna, bo sytuacja nie zmusza go do konfrontacji i określenia własnej postawy religijnej. Religijność ich często jest powierzchowna, ograniczona do kultu i obyczaju. O swej religii mają więc na ogół wiedzę potoczną; brak wiedzy rzeczywistej często zastępują stereotypami. Badani konwertyci zaczęli szukać dla siebie miejsca odwiedzając inne kościoły i organizacje religijne. Proces ten był u różnych osób mniej lub bardziej długotrwały. Ważną rolę odegrała

także lektura np. wspomniano, że pierwszą przeczytaną książką o protestantach była książka **Anny Morawskiej** "Chrześcijanin w III Rzeszy", która w poruszający sposób ukazała postać **Dietricha Bonhoeffera**.

W momencie ukształtowania się już pewnych przekonań, duże znaczenie dla podjęcia decyzji o zmianie wyznania miała rozmowa z duchownym ewangelickim, który zwykle zachęcał do przemyślenia decyzji, nie podejmowania jej pochopnie.

To, co uderzyło badaczkę w kontaktach z osobami, które zadeklarowały swoją przynależność do kościoła protestanckiego, to stosunkowo skromna refleksja nad istotą obranej nowej wiary. Wszyscy potrafili opowiadać o historii Reformacji i jej hasłach (walka z odpustami, nauka o usprawiedliwieniu), wskazać na zewnętrzne różnice liturgii i podstawowych wierzeń (różnice sakramentalne, inny charakter nabożeństw, komunია pod dwiema postaciami, brak kultu świętych i Matki Boskiej), natomiast nieliczni podejmowali głębszą refleksję. Wśród osobistych praktyk religijnych wymieniali czytanie Pisma świętego, przystępowanie do komunii i modlitwę domową. Odwoływano się często do protestanckiego etosu pracy, zwracając uwagę na jego korzystne konsekwencje w Europie. Pozytywnie oceniano także liberalizm i tolerancję Kościoła Ewangelickiego. Szczególnie podkreślano rolę śpiewu kościelnego (parę osób było członkami chóru).

Skutki zmiany religii oceniane i określane były rozmaicie: jedni czują się wyzwoleni od wielu powinności i przymusów, inni porównują zmianę wyznania do równie ważnych wydarzeń w swoim życiu np. zawarcia małżeństwa, urodzenia dzieci... Badani przykładali szczególną wagę - nie bez pewnej skłonności do idealizacji - do więzi między współ-

wyznawcami oraz wiernymi a parafią. Zwracano uwagę na demokratyczne zatwierdzanie budżetu parafii, pomoc wzajemną w różnych sytuacjach życiowych i chorobie, rolę spotkań religijno-towarzyskich. Pozytywnie oceniano duchownych ewangelickich, uchodzących niemal za wręcz idealnych w porównaniu do kleru katolickiego (poziom wiedzy teologicznej, umiejętność głoszenia kazań, pobożność, skromność itp.) Pojawiły się także wypowiedzi wyrażające obawy o odczuwanie kościoła ewangelickiego jako "niemieckiego".

Ostatni problem to stosunek członków opuszczonej wspólnoty religijnej (rodziny, sąsiadów, kolegów z pracy) do konwertytów. W większości wypadków ich decyzja była tolerowana, choć spotkała się także ze zdziwieniem połączonym z pewną dozą niechęci. Były też przypadki, że najbliższe otoczenie nie było informowane o zmianie wiary, co mogło świadczyć o pewnej obawie przed odrzuceniem. Najbardziej jednak obawiano się dyskryminacji dzieci, które nie uczestniczą w szkole w lekcjach religii katolickiej, więc "od razu czarne owce, a dzieci potrafią być okrutne..."

Badania konwertytów łódzkiej parafii ewangelickiej przeprowadzono 10 lat temu. Wolno sądzić, że liczba konwersji po śmierci **Jana Pawła II** znacząco się zwiększyła, co skłoniło władze kościoła katolickiego we wrześniu 2008 r. do wydania specjalnego okólnika instruującego proboszczów o postępowaniu z wiernymi, którzy pragną dokonać apostazji. W ostatnich latach miały miejsce także spektakularne odejścia ze stanu duchownego wybitnych katolickich profesorów filozofii i teologii: **Tadeusza Gadacza, Tomasza Węclawskiego (Polaka), Tadeusza Bartosia, Stanisława Obirka** i in. Zawsze jednak podobne decyzje są wynikiem jednostkowego poszukiwania drogi do Boga i zbawienia, choć mają także mniejsze lub większe znaczenie wspólnotowe.

Anna Oryńska

***Bronisława Kopczyńska-Jaworska** "Konwertycy w Kościele Ewangelicko-Augsburskim" [w:] "Łódzcy luteranie. Społeczność i jej organizacja", Polskie Towarzystwo Ludoznawcze, Łódzkie Studia Etnograficzne, tom XLI, Łódź 2002. (W artykule tym zacytowano obszerne fragmenty wypowiedzi łódzkich konwertytów).

PRZEMYŚLAŁAM?

Karcąca ręka Boża ciąży na ludzie głupim - skłóconym, którego nie uderza myśl, że tragedia powodzi postępującej, może być powiązana z ciągłą nienawiścią niezgody przeciwników politycznych

Ludzie nie powinni poprzestać na minimalizowaniu skutków tragedii katastrofy powodzi, powinni także zastanowić się nad jej przyczynami. Wówczas stałoby się jasne, że Bóg nie puszcza płazem zła, które wychodzi od zwierchności. Wzywa do upamiętania - pojednania, i swoją zakłóconą relację z Nim?

Kiedy Bóg zsyła nieszczęście do naszego życia, wzywa w ten sposób indywidualnie każdego, aby zwrócił uwagę na Jego Słowo. Wówczas pozostaje jeszcze, błogosławieństwo dla każdego, kto Go wzywa całym sercem? (Przyp. Sal. 11, 14, Kaz. Sal. 10, 5-6 -pokora)

Zofia Malożewska